Bezpłatny dodatek do nr 133. „Głosu Narodu"

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr 20 — Kraków, niedziela, dnia 16 maja 1937 r. — Rok II

ZYGMUNT LASOCKI

Ostatnie trzy wieki Polski przedrozbiorowej

w świetle „Dziejów Polski nowożytnej" prof. Konopczyńskiego

III. LICZEBNOŚĆ TATARÓW W STOSUNKU DO WOJSKA POLSKIEGO.

Liczbę Tatarów pod Zbarażem oznaczono w „Dziejach Polski nowożytnej" na 60 tys. Poprzednio przy opisie bitwy chocimskiej (r. 1621) przytoczono tę samą cyfrę. Liczba 40 tys. wojska tatarskiego powtarza się kilkakrotnie w tym dziele. Podczas wyprawy w 1674 r. miało ich być 100 tysięcy.

Cyfry podane oczywiście na podstawie obfitego materiału źródłowego, krytycznie zbadanego.

„Rewizjonista" p. Suwara przytacza w swojej pracy pod r. 1618 liczbę około 40 tys. Tatarów, którzy wkroczyli na Podole, tudzież powtarza za obcym źródłem wiadomość o zamierzonej wyprawie 40 tys Tatarów przeciwko Kozakom na początku r. 1620. Jest jednak zdania „że Tatarzy ruszali na porządne wyprawy w znacznie mniejszej liczbie, ale za to doskonale uzbrojeni. W wyprawach łupieskich liczba ich dochodziła do kilkudziesięciu tysięcy, lecz w tym wypadku przeważnie hołoty licho uzbrojonej". Powołuje się na memoriał przesłany Zygmuntowi III przez biskupa wołoskiego Lubienieckiego, który mieszkając przez 30 lat w Wołoszech, znał doskonale stosunki tureckie i tatarskie.

Jest to stanowisko, które akceptować można, zwłaszcza, że liczba kilkadziesiąt tysięcy oznaczać może tak 40 jak i 90 tysięcy.

Natomiast cyfry, jakie podaje dr Górka, nie są do przyjęcia. Pisze on: „Tatarzy, występujący w kilka tysięcy, a w ogóle najwyżej w 20.000 konnych, znakomici wręcz jako kawaleria w starciu na białą broń, rozbijający z łatwością w polu formacje lekkiej jazdy polskiej, a nawet znoszący do szczętu chorągwie husarskie"... (Ogniem i mieczem a rzeczyw. hist. s. 14). Później zaś (s. 119) dodaje: „jest na Tatarów cyfra 20.000 t. j. tyle, wiele wyznaczają dla nich wszystkie źródła obce przy podobnych operacjach na największą skalę i pod dowództwem naczelnego hana, razem z kałgą-hanem i nurydyn-hanem". Jakie to obce źródła tę maksymalną cyfrę 20.000 Tatarów wyznaczają, nie podaje dr Górka w tej pracy swojej.

OBCE ŹRÓDŁA PROF. GÓRKI ZAWODZĄ.

W następnej pracy p. t. „Uwagi orientacyjne o Tatarach polskich i obcych" wspomina on o obcym źródle, pamiętnikach barona Totta, który mówi — oczywiście przesadnie — o wyprawie 200 tysięcy Tatarów krymskich przeciwko Moskwie.

Trzecia praca prof. Górki „Liczebność Tatarów Krymskich i ich wojsk" ogłoszoną została w r. 1936 w „Przeglądzie Historyczno Wojskowym". W pracy tej oblicza ludność samych Tatarów krymskich na 180—200 tysięcy, zaś wszystkie hordy podlegające hanowi krymskiemu razem na około 220 tysięcy (s. 249, 251). Procent ludności tatarskiej wyruszającej na wyprawy poza granicami kraju określa na 8%, co daje dla hanatu krymskiego 15—16 tysięcy, a w razie pewnego podniesienia tego procentu, tudzież doliczenia Tatarów budziackich i ochotników spomiędzy Nogajców „to ewentualnie mogła ta cyfra wzrosnąć nawet do 20 czy 22 tysięcy" (s. 286). Jest to zatem bardzo nieznaczna podwyżka w stosunku do obu poprzednich prac p. Górki. Natomiast przytacza on nareszcie w tej ostatniej swojej pracy szereg obcych zródeł — przeważnie już wymienionych w artykułach i broszurach, w których poddano krytyce jego poglądy rewizjonistyczne. **Wszystkie te źródła obce przemawiają przeciwko twierdzeniom dra Górki.** Polemizuje więc z nimi.

I tak n. p. wspomniany już poprzednio Francuz, Beauplan, doskonały znawca stosunków, oblicza wojska Tatarów krymskich, gdy sam han wyrusza w bój, na 80 tysięcy. O bitności Tatarów nie ma wielkiego wyobrażenia. Pisze, iż jak najstaranniej unikają spotkania się z wojskiem polskim („leur dessin ne soit pas de rencontrer l'armée Polonoise mais au contraire de l'esquiver le plus qu'ils peuvent"). Podobne zapatrywanie na męstwo Tatarów ma Fryzyjczyk, von Verdum, który obserwował kampanię przeciwko nim w r. 1671. Pisze on, że Polacy tylko Kałmuków uważają za dobrych żołnierzy, resztą zaś mają o dzielności Tatarów jak najgorsze mniemanie (die gesamte übrige Tartern nur für Canalie und Lumpen-Gesinde zu achten pflegen). Ten obserwator, nie sympatyzujący wcale z Polakami, opisuje jednak, jak Tatarzy ciągle uciekali przed wojskiem Sobieskiego. Wspomina on o wymarszu ich oddziałów liczących 8 do 9, tudzież 30 tysięcy, również jak i groźbie nadciągnięcia hana z całym swoim wojskiem. Włoch Vimina twierdzi, iż w czasie potrzeby zborowskiej było 80 tysięcy Tatarów pod hanem. Na ogół zaś oblicza ich siły na 100.000. Długoletni towarzysz bojów Sobieskiego, Francuz Dupont, inżynier i oficer artylerii, mówi o kilkudziesięciu tysiącach wojska tatarskiego, ale też parokrotnie o 100 tysiącach, a nawet jeszcze więcej.

Dr Górka rozprawia się z Beauplanem i Dupontem w sposób następujący: „Wracając do zagadnienia tej całej literatury chrześcijańskiej o Tatarach, nie trudno się czytelnikowi domyślić, że zaliczam ją grosso modo do relacyj w stylu protokułów czarownic, nie wyłączając nawet z tej całej grupy relacyj o Tatarach tak wyrobionego Beauplana i umiejącego patrzeć krytycznie i wojskowo Duponta. Nie mam naturalnie zamiaru zajęcia stanowiska, jakoby te wszystkie dzieła, a zwłaszcza Beauplan i Dupont nie zawierały całego szeregu pierwszorzędnych i prawdziwych danych, najmniej jednak zasługują na wiarę przy ocenach liczebności Był to bowiem dział, do którego nie mieli żadnego dostępu, ani żadnej możliwości oparcia się na czymkolwiek innym, niż na swych subiektywnych ocenach wersyj raz prawdziwych, a raz fałszywych, które im komunikowano z kół tatarskich, lub mających stosunki z Tatarami". (s. 254).

Zapomina jednak p. Górka, iż prócz subiektywnej oceny mieli oficerowie w służbie polskiej w XVII w. możność dowiedzenia się o liczbie nieprzyjaciół od jeńców tatarskich, tudzież od Polaków i cudzoziemców powracających z niewoli tatarskiej, nieraz długoletniej, w czasie której mogli jak najdokładniej poznać stosunki. Zresztą i podówczas istniał wywiad wojskowy.

Nie tylko źródła chrześcijańskie, ale tak że i muzułmańskie nie odpowiadają p. Górce, gdy już raz ustanowił maksymalną liczbę wojsk tatarskich na 20, później na 22 tysięcy

Szereg źródeł tatarskich i tureckich wspomina o sile tatarskiej w różnych okazjach, 30, 40, 50 tysięcy wojowników (s. 272-276). Prof. Górka twierdzi jednak, iż są one w błędzie i że nie mogło ich być więcej jak 20-22 tysięcy.

Wysłannicy ulemów czyli duchowieństwa krymskiego podają wobec władz tureckich liczbę muzułmanów na Krymie na pół miliona (cyfra ta zgadza się z obliczeniami na XVI w. poważnego uczonego, prof. Kolankowskiego w Kwartalniku Historycznym z r. 1935 s. 282) Prof. Górka poucza ulemów, że nie mogło być więcej muzułmanów na Krymie jak 180—200 tysięcy.

Przytacza on również poważne źródło mołdawskie: „chcę jeszcze zwrócić uwagę na wyjątkowo pouczające wskazania, wynikające z pism znakomitego pisarza, a inteligentnego i dobrze zorientowanego polityka — Mirona Kostina, wielkiego przyjaciela Polski, którego osoba ma całą literaturę. Otóż Miron Kostin brał udział w bitwie pod Beresteczkiem w wojsku polskim i dlatego w myśl poglądów polskich podaje, że pod Beresteczkiem był „et ipse hanus cum 70 millibus Tartarorum, congregatis copiis etiam ex Czerkiesiis et ex Döbrucensibus". Jakżeż inaczej przedstawiają się opinie tegoż samego Kostina o liczebności Tatarów, gdy sprawa przenosi się na tereny mołdawskie i wypadki, które się na nich rozgrywały. Zachwyca się więc znakomitym polskim płk. Kondrackim, że jeśli on stał na czele 1.000 ludzi, to „etiam 3.000 Tartarorum fundebat" (rozbijał 3 tysiące Tatarów, 267, 268).

WNIOSKI.

P. Górka nie podaje jednak wyraźnie, jakie to pouczające wskazania wynikają z tych faktów przytoczonych przez Kostina.

Sądzę, iż można z nich wyciągnąć dwa wnioski:

1. Jeżeli Polacy rozbijali trzykrotnie silniejsze zastępy Tatarów, to twierdzenie dra Górki o znakomitej kawalerii tatarskiej „rozbijającej z łatwością formacje lekkiej jazdy polskiej, a nawet znoszącej doszczętu chorągwie husarskie" jest, przy mniej więcej równych siłach obu stron walczących, zupełnie pozbawione podstawy;
2. Z faktu, że inteligentny i dobrze zorientowany polityk, cudzoziemiec, który osobiście brał udział w bitwie pod Beresteczkiem, stwierdza, że tam był han z 70 tysiącami Tatarów, wynika, iż teza dra Górki jakoby „Tatarzy występowali najwyżej w 20.000 konnych, t j. tyle wiele wyznaczają dla nich wszystkie źródła obce", jest mylną.

Omawiając „fantastyczne cyfry wojsk tatarskich w listach chanów do Jana Kazimierza", zaznacza p. Górka, iż Jan Kazimierz pisząc do hana nie był skromniejszy, albowiem w jednym ze swoich listów wspomina o możliwości wystawienia na trzech frontach, przeciwko Moskwie, Kozakom i Szwedom, 120 tysięcy ludzi. „Jest to pendant do stu tysięcy w listach chanów krymskich" pisze z ironią p. Górka, „bo oczywiście nie mógł Jan Kazimierz liczyć naprawdę więcej i łącznie, jak na 1/5 tego, co sam w swym liście podawał" (s. 209). Ironia nie na miejscu. Czytamy bowiem w pracy „Białogród i Kilja a wyprawa r. 1497", wydanej w r 1932, (s. 63), iż w czasie tej wyprawy król Jan Olbracht miał ponad 80.000 wojska. Autorem wspomnianej pracy jest — dr Olgierd Górka. Jeżeli więc Polska z końca XV w. wystawiła, zdaniem jego, 80 tysięcy żołnierza, to czyż o wiele chyba ludniejsza Polska z połowy XVII w. nie mogła wystawić 120 tysięcy? Wszak siły polskie w czasie kampanii beresteckiej lub w czasie „Potopu", gdy walczono na kilku frontach, przeciwko Szwedom, Brandenburczykom, Moskwie, Kozakom, Rakoczemu, znacznie bliższe były cyfry podanej przez Jana Kazimierza, aniżeli „łącznie" 20.000, której to cyfry jako najwyższego wysiłku zbrojnego Polski za panowania tego króla, niepodobna brać na serio. Zaznaczam, iż w kilka lat po ustąpieniu Jana Kazimierza, sejm uchwalił w r. 1676 sto tysięcy wojska „przeciwko nieprzyjacielowi Krzyża S." (Volumina Legum V. 177).

Fakt, który przytacza dr Górka, iż w r. 1736 wysłana na zdobycie Krymu 54 tysięczna armia rosyjska nie osiągnęła swojego celu, lecz przeciwnie, poniosła ogromne straty i zmuszona została do odwrotu (s. 246), podobnie jak i późniejsze, bezskuteczne wyprawy rosyjskie, nie jest zdaniem moim, argumentem za małą liczebnością wojska tatarskiego.

Prof. Górka nie posiada zatem żadnych obcych źródeł, które by stwierdzały słuszność jego twierdzenia o maksymalnej sile wojennej 20.000, względnie 22.000 Tatarów.

Z braku, jak sam stwierdza, „pozytywnych źródeł (s. 235) oparł on obecne swoje obliczenie na bardzo nieścisłych danych statystycznych rosyjskich z końca XVIII w., Pomijając już wątpliwą wartość tego materiału statystycznego, nie można żadną miarą odtwarzać na jego podstawie danych o zaludnieniu Krymu w połowie XVII w., ponieważ w ciągu XVIII stulecia ludność tatarska Krymu ogromnie się zmniejszyła. Kilka wypraw potężnych armii rosyjskich zniszczyły kraj ogniem i mieczem, tępiąc ludność bez litości, zaś po zdobyciu Krymu przez Rosjan, Tatarzy masowo emigrowali do Turcji. Obliczenie ludności tatarskiej Krymu w XVII w. przez p Górkę na 180—200 jest zatem zupełnie dowolne. Dla obliczenia zaś ludności innych licznych ord, n. p. nogajskiej, nie ma już absolutnie żadnego materiału.

Obliczenie procentu ludności, który wyruszał na wyprawy poza granice kraju, na 8% jest zupełnie bezpodstawne. Jeżeli się zważy, iż w czasie wojny światowej Niemcy postawiły pod bronią przeszło 16% ludności, a Serbowie jeszcze więcej, to można przypuścić, iż półdzicy Tatarzy, utrzymujący się głównie z rabunku u sąsiadów, byli w stanie wysyłać około 20% swojej ludności na wyprawy mające jassyr i łup na celu.

W sprawie liczebności wojska tatarskiego czyni p. S M. Kuczyński w artykule p. tyt. „Tatarzy pod Zbarażem" (Przegląd Historyczno-Wojskowy" z r. 1935) następującą uwagę: „Logika każe stwierdzić jedno: niemożliwe jest, aby kilka a najwyżej kilkaście tysięcy Tatarów — jak uważa prof. Górka — mogło przez kilkaset lat trzymać w szachu dwa największe państwa Europy,

(Ciąg dalszy na str. 2)

BRONISŁAWA KUMANIECKA

Z CYKLU „KASBA"

Spójrz w ten zaułek zaciszny i szary!
Tu, dwa balkony domów przeciwległych
Zbyt wysunięte w powietrzu się zbiegły
W ciemnym tunelu kryjąc portal stary!

Co się dzieje za tymi cedrowymi drzwiami,
Na maleńkim podwórku, strojnym
[fajansami,
gdzie wino złoci ścianę, gdzie fontanna szumi
To niełatwo odgadnąć niewiernemu „rumi" [1])

[1]) Rumi = Europejczyk

Ostatnie trzy wieki Polski przedrozbiorowej

(Dokończenie ze str. 1)

t. j. Polskę i Moskwę, nawet biorąc pod uwagę niezwykłe zalety wojskowe Tatarów i stosunkowo słabe zaludnienie wymienionych państw w ich połaciach południowych. Gdyby maximum wysiłku tatarskiego mogło wyrazić się 15—20.000 „nawet na największe wyprawy“, w takim razie rola chanatu krymskiego, posiłkowanego przez podległe mu ordy sąsiednie, byłaby niezrozumiała, płacenie haraczu przez okoliczne państwa (Moskwa, Polska, Mołdawia, czasem Wołoszczyzna, a nawet Austria) niepojętym niedołęstwem i zaślepieniem, a cyfry podawane przez współczesne dokumenty tatarskie i ościennych państw, tendencyjnym, wielowiekowym, konsekwentnym oszustwem“.

Rzeczywiście liczebna potęga wojskowa Tatarów musiała być znaczna, jeżeli w XVI i XVII w. Polska i Rosja, które niezmiernie wiele ucierpiały od ich częstych najazdów, nie zdołały jej złamać. Dopiero zmilitaryzowana Rosja z XVIII w., po kilkukrotnych nieudałych usiłowaniach, zdołała pod koniec tego wieku za pomocą swojej licznej i zmodernizowanej armii zawładnąć Krymem.

Ścisłe oznaczenie liczebności wojska tatarskiego w XVII w. nie jest możliwe ze względu na znaczne różnice, jakie zachodzą pomiędzy źródłami, które siły wojenne tatarskie podają od kilkudziesięciu do kilkuset tysięcy. Żadne jednak nie podaje nawet w przybliżeniu tak niskiej cyfry, jak 20 czy 22.000 p. Górki.

WIARYGODNE ŹRÓDŁA POLSKIE I OBCE.

Bardzo poważne osobistości polskie, doskonale obznajomione ze stosunkami, podają niejednokrotnie liczbę wojska tatarskiego na 60 tysięcy i więcej. Przytoczę kilka przykładów: hetman Żółkiewski w r. 1619, w relacji swojej przed królem i sejmem o kampanii 1618 r., mówi: „Tatarów było do sześćdziesiąt tysięcy i prawdziwie to powiadam“ (Bielowski, Pisma St. Żółkiewskiego, s. 345). Wojewoda Adam Kisiel pisze do prymasa w r. 1648: „Ordy 60.000 przy taborze Kozackim idzie“, zaś w liście do króla z r. 1652 donosi również o 60 tysiącach wojska tatarskiego (Księga Pamiętnicza Michałowskiego, s. 65 i 654). Jan Kazimierz wspomina w liście do Czarnieckiego o 60 tys. Ordy (Pamiętniki Paska, wyd 1929, s. 258). Sobieski pisze w r. 1672 do biskupa krakowskiego: „Potęgę nieprzyjacielską z confrontatiey różnych języków, osobliwie tych co się dobrowolnie przedawali, taką wyrozumiałem: Tatarów z hanem 50.000, Tatarów Dobruckich przy Turkach y Białogrodzkich 15.000“ (Kluczycki, Pisma do wieku i spraw Sobieskiego, s. 1053, 1067). W Pamiętnikach Łosia mowa o 100 tysiącach Tatarów pod Zbarażem. Przykładów takich mógłbym podać znacznie więcej.

O cyfrach 80, 100 tysięcy i więcej jeszcze wojska tatarskiego podanych przez poważnych cudzoziemców, jak Beauplan, Vimina, Dupont, wspomniałem już poprzednio.

Jak to wynika z tych poważnych źródeł, liczba około 60.000 Tatarów, przy ich wyprawach na Polskę, zwłaszcza pod dowództwem hana, jest zatem zupełnie wiarygodna, a nawet 80 do 100 tysięcy ich wojska nie jest fantastyczną.

Z wybitnych historyków polskich XIX w. Szujski liczy — jak to już poprzednio wspomniałem — 100 tys. Ordy w czasie kampanii zbaraskiej i zborowskiej. Prof. Kolankowski wspomina w „Polsce Jagiellonów“ wyd. w r. 1936 (s. 258) o wyprawie zjednoczonych wszystkich ord tatarskich, wspieranych przez regularne oddziały tureckie w r. 1541 przeciwko Moskwie, „razem blisko 100 tysięcy zbrojnych“. Generał Kukiel sądzi, że sam hanat krymski mógł wystawić w XVII w. do 50.000 szabel.

Prof. Konopczyński wspomina w „Dziejach Polski nowożytnej“ (II 412) o rewizjonistycznych poglądach prof. Górki, mających na celu wykazanie, że Tatarzy krymscy byli ilościowo wrogiem bardzo niepokaźnym. Uznaje wprawdzie, iż przesadne tradycyjne liczby ich wojsk należy znacznie obniżyć, utrzymuje jednak, na podstawie źródeł, cyfrę 60.000 pod dowództwem hana, a w jednym wypadku nawet 100.000, oczywiście wszystkich ord połączonych.

STANISŁAW PIGOŃ

„FAKUNDOTYP“ KRASZEWSKIEGO

(Z DZIEJÓW PEWNEJ NIEPRZYJAŹNI LITERACKIEJ).

„Wielki-jedyny“ — nazwał Kraszewskiego niedawno Świętochowski, wspominając go w 50 rocznicę zgonu w okolicznościowym artykule, wypełnionym superlatywami; nazwał go tam pisarzem „w Polsce do dziś wielkim“, a pod względem zasięgu tworzenia „w literaturze całego świata jedynym“, przez płodność potężniejszym niż Lopez de Vega i t. p. Uznanie tym cenniejsze, że wyszło spod pióra pisarza, który za dawnych lat w warszawskiej „młodej prasie“ nie żałował talentu na podrywanie sławy Kraszewskiego. Podobnież w innych okolicznościowych charakterystykach rocznicowych autora „Poety i świata“ panuje ton wysoki. W szacowaniu Kraszewskiego przez krytykę niewiele się więc zmieniło od r. 1879, kiedy to aktem wspaniałego jubileuszu jakby mu oddano berło duchowego władztwa w narodzie.

Co więcej, z pewnych znaków można by wnosić, że uznanie Kraszewskiego - twórcy wśród młodego dzisiejszego pokolenia może jeszcze wzrośnie, może po rozwijającym się w naszych oczach renesansie Prusa, Jeża, Orzeszkowej przyjdzie kolej i na renesans Kraszewskiego. W umacniających się dzisiaj dyspozycjach artystycznych można by rzeczywiście wskazać nieco danych za tym przemawiających. Jeden z wybitnych krytyków, Zawodziński, nawołuje od dłuższego czasu do wymierzenia sprawiedliwości twórczemu plonowi tego mocarza literatury.

Przy tak dobrej koniunkturze nie zaszkodzi zapewne wspomnieć, że ze sławą Kraszewskiego nie zawsze było tak dobrze, że owszem, obok chwalców i entuzjastów miewał on i przeciwników, zawziętych pogromców, nawet paszkwilantów. Bogata i wielostronna działalność, tudzież chwiejna nierzadko przy tym linia jego postępowania, zmienność przekonań, niejednokrotnie sporo dostarczały powodów do takich napaści.

Niewątpliwie do przykrzejszych momentów w życiu Kraszewskiego należało zerwanie z „Tygodnikiem Petersburskim“ w r. 1846. Przez dziesięć lat należał on tam do oddanych i najczynniejszych przyjaciół i współpracowników tego pisma. Nie przeszkodziło to wydawcy Przecławskiemu w zmienionych okolicznościach potraktować go w piśmie tym niemal jak żaka i odprawić go z aroganckimi przytykami. Wiadome to są sprawy, choćby z monografii Chmielowskiego, wiadome ich podłoże i przyczyna. Nieprzyzwoity postępek redakcji „Tygodnika“ spowodowany został przez wodza kliki rządzącej pismem, przez H. Rzewuskiego. Urażony za nieprzychylne stanowisko Kraszewskiego wobec jego osławionych „Mieszanin“, taki oto wziął sobie odwet. Są to — powtarzam — sprawy wiadome.

Mniej natomiast wiadomo, że Rzewuski nie zadowolił się tamtym odwetem, ani też tym, że sam w osobnym (pseudonimowym!) artykule wydrwił pisarstwo (styl, naśladownictwo i t. p.) przeciwnika. Dumny magnat zachował urazę głęboko w sercu i pamiętał ją latami, co więcej, z wyżyn swej wyniosłości trudził się sam, by w zawziętym pieniactwie raz po raz atakować i gnębić znienawidzonego adwersarza. Oczywiście nie wprost, od czoła, ale po swojemu: chyłkiem i krytym sztychem jadowitego dowcipu.

Najdłuższą i najbrutalniejszą inwektywę na Kraszewskiego pomieścił Rzewuski w osobnym epizodzie, wszytym w jedną z powieści. Wiadomo, że w epizodach takich, ekskursach, przypiskach i t. p. szczególnie się lubował; pozwalały mu one pofolgować wrodzonej żyłce do aforystycznych orzeczeń, paradoksów, dowcipów i właśnie do inwektyw osobistych, słabo maskowanych. W nich to załatwiał niejeden ze swych zastarzałych porachunków.

Tak np. złość wezbraną za złe przyjęcie „Mieszanin“ przez opinię wyładowywał jeszcze w dwanaście lat później; na rozgorzałą przeciwko niemu tamtą kampanię odpowiedział mimochodem w powieści „Zaporożec“ (1854). Ze wzgardliwą wyniosłością rozlicza się on tam z opinią, która odważyła się przeciwstawić się jemu, mężowi na takim postawionemu piedestale:

„Nic pocieszniejszego — czytamy tam — dla światłego i rozważnego myśliciela nad widok tej walki między mężem posiadającym rzeczywistą wyższość a jego społeczeństwem. On niezmordowanie służy temu społeczeństwu, lubo ani go miłuje ani szacuje. Służy mu istotnie, chociaż ciągle je drażni, bądź ostrym wyszydzeniem jego nałogów i kierunku, w jaki się rzuciło z sztucznym zapałem, bądź pogardliwym milczeniem. — A rozdrażnione społeczeństwo niczego nie zaniedbuje, żeby przygłuszyć jego sławę... Tego doświadczają szczególnie pisarze, — gdy to społeczeństwo wynajduje utalentowane mierności, by je wystawić przeciw geniuszowi, ażeby w nim pobudzić takąż samą zawiść, która pożera jego ulubieńców...“

Przytoczyło się ten przydłuższy ustęp, bo już tu spostrzec łatwo, że w mniemaniu Rzewuskiego ów niepopularny „geniusz“ to właśnie on sam, a „utalentowana mierność“ to bodajże Kraszewski. Ale tu przytyk jest jeszcze bądź co bądź schowany poza niedomówieniem.

Bez niedomówień natomiast i z całą przyprawą jadowitego dowcipu zaatakował Rzewuski Kraszewskiego w cztery lata później w innej powieści, w „Paziu złotowłosym“ (1858).

Powieść to dziwaczna, rodzaj zamaskowanego pamfletu na społeczeństwo i stosunki polskie, tudzież na wiele wybitnych, przejrzyście odmalowanych osobistości z ówczesnego świata polskiego i rosyjskiego (m. in. na gen.-gubernatora kijowskiego, Bibikowa i jego otoczenie). Bohater tytułowy, dostawszy się na dwór sułtana, sposobem Szecherezady opowiada mu przeróżne historie z dawniejszego życia, pełnego dziwacznych przygód.

Część tego życia spędził on np. zamieniony przez czary w kota. Otóż w tej postaci koleją zmiennych losów dostał się był pewnemu literatowi, Butrykanowi. Pod tym nazwiskiem opisał Rzewuski w sposób aż nadto wyraźny właśnie Kraszewskiego. Ponieważ powieść ta zapadła już w całkowite zapomnienie, wypadnie przytoczyć tutaj odpowiedni ustęp, choćby trochę dłuższy:

„Mój pan — opowiada Paź, z kota odczarowany — pisał a pisał o wszystkim. Nie było w Kukurze (mieście, gdzie zamieszkał; zapewne w Żytomierzu) księgarni, w której by nie było kilku półek zastawionych książkami jego roboty. A taki tuman umiał rzucić na każdy swój wyrób, że przez kilka tygodni na łeb na szyję jego roboty książki rozkupywano. Prawda, że po kilku tygodniach nikt do nich nie zajrzał, ale on o to nie dbał, bo już miał w kieszeni pieniądze.. Przez krótką służbę u mojego autora poznałem na wylot jego taktykę.

„I tak Butrykan ogłaszał, że kto nie czyta z upodobaniem dzieł w ojczystej mowie pisanych, i to współczesnych... nie może się nazywać dobrym obywatelem, i nie omieszkiwał przydawać, że w innych literaturach same tylko głupstwa wychodzą... A tym czasem jego pisma były tylko rozwodnione wyjątki starych książek, kiedyś ogłoszonych w tych właśnie narodach, o których twierdził, że pisać nie umieją... Bo i tego gorliwie przestrzegał, że ile razy rabował jakiegoś pisarza... od tego zaczynał, że go błotem obrzydzał w tym samym piśmie, gdzie jego kradzieże były najwidoczniejsze...“

Czytelnikom owoczesnym dość było tych zdań, żeby widzieć, w kogo wymierzona jest ta gruba złośliwość. Mogli przecież pamiętać, jak to wytykano Kraszewskiemu w „Tygodniku Petersb.“ niewolnicze naśladownictwo Paul de Kocka, E. T. A. Hoffmana, Jean Paula, Suego, Souliégo, George Sand i in. Przytyk był wyraźny. — W ciągu dalszym jeszcze wyraźniejszy i dotkliwszy.

„Do niczego Butrykan tyle nie przykładał starania, jak do mnożenia swoich pism, w przekonaniu, że ilość może śmiało zastąpić jakość... Ale jakkolwiek mało myśli potrzebował do układania swoich tomów, zawsze gdzieś gotowe znajdując a potem je rozwadniając, pomiarkował, że i na te przepisywania, amplifikowania i ogładzania jeszcze nadto wiele czasu potrzebował“.

Chcąc więc temu zapobiec, obmyślił on machinę, rodzaj samotwórczej drukarni. Wrzucał mianowicie do niej kilka kartek autora, którego chciał rozwodnić i ograbić, następnie zaś stosowną ilość odpowiednio dobranych czcionek, potem zakręcił korbą, a z machiny wypadły mu gotowe okresy, rozdziały, dzieła, i w ten sposób mnożył on tomy swoje do nieskończoności. Sekret tej machiny chował jak najzazdrośniej. Nazwał ją zaś fakundotypem.

Napaść była aż nadto wyraźna. Wszyscy przecież wiedzieli, że Kraszewski pierwsze swe utwory ogłaszał pod pseudonimem Fakunda Pasternaka. Jego to pracowitość i wydajność stała się celem jadowitej drwiny Rzewuskiego. Autor „Pamiątek Soplicy“, sam zresztą autor wcale sporej liczby (i to coraz gorzej robionych) powieści, atakował tam ową fenomenalną płodność literacką przeciwnika, dzięki której dzisiejszemu jej krytykowi nasuwa się tu zestawienie z Lopez de Vega. Zaatakował zaś wskutek wyłącznie osobistego rozdrażnienia, bynajmniej nie ukrywanego. W dalszym bowiem ciągu opowiadania mieściły się równie wyraźne aluzje do stanowiska Kraszewskiego wobec „Mieszanin“ i ich autora.

Jak Kraszewski zareagował na ten paszkwil — nie wiadomo. Najpewniej milczeniem a potem zapomnieniem. W każdym razie w roku 1866, po śmierci Rzewuskiego, on jeden z pierwszych pospieszył z nekrologiem (w „Rachunkach“), w którym — zdaje się — odchyleń od pionu sprawiedliwości nie ma. A w dwa lata później wydał i przedmową poprzedził wydarte cenzurze rosyjskiej dzieło zmarłego, „Próbki historyczne“. Była w tym wielkoduszna odpowiedź, dana przez „wynalazcę fakundotypu“ autorowi „Pazia złotowłosego“.

JAN ŁUKASZEK

NA WIS

Obrazek z Sandomierszczyzny

Hej radość ci to radość rwanie wisu na Zielone Świotki!

Bandzą się bydlorze kupami po wsi, zmawiają się po trzech, po dwóch na rwanie wisu. Bo bez wisu Zielonych Świotek nie było u nos i nie będzie. Od tego uny so zielone, że wis jest — wiadomo!

A wis? Rośnie sobie od wieków na radoszkowskich łąkach gęsty, równy, dorodny, że chłop nawet kryje się w nim jak w lesie.

— Pamiętaj Jasiu o wisie na święta — przypomina uroczyście matka.

Ale Jasiowi nie trza przypominać o tak ważnej rzeczy. Nie mógł się doczekać tej soboty, kiedy to cała wieś wycunie na łąki i będzie rwać wiąchami to święte ziele. A bo to wieś jedna? Okolica cała zleci się do Radonek po wis przecie.

— Widzita — my mowa, a uny nie mają — mówi dumnie Pawełek.

— Nie dajwa rwać na nasych łąkach obcem chłopakom!

— Ajno — bedzies jem bronił wisu? Tak cie ksioc ucył?

— W sobotę około południa kto żył we wsi z młodych chłopoków pędził na wyryp na łąki po ziele. Zaroiło się nagle w wisach od bydlorzy i podrostków. Ten z paskiem od spodni, ten z powrózkiem, z łykiem, albo wprost z płachtą szedł prosto w środek zarośla i rwał co najpiękniejsze, najdłuższe łodygi, aby ino było czym chałupę przystroić.

Tu z Radoszek, tam z Wysiadłowa, Ocinka, Łukawy i Gałkowic, Linarcic i Obrazowa zlecioł się noród w te wisy i rwie całemy zojdamy. Aż oczy bolą patrzeć radoszczaków. Zazdrośni i skąpi zaczęli buntować rodaków do bitki, ale jakoś Bóg strzygł zgorszenia.

— Co, bedzies jim wisu załował i to na święta? To wiozecko cie nie zniści — perswadują rozważniejsi.

Ale obcy jakoś tak cicho, z nieśmiałością, po brzegach jedynie rwią sobie ten wis, wiążą w małe wiązeczki i wynoszą się do domów, aby ino zdążyć przed zachodem na umajenie domu. Radonczaki natomiast bobrują po całych łąkach nie tylko za wisem, ale za kaliną, leliją wodną i innemy chabramy.

— Wytretujo złe krwie wszystko trowe — myśli sobie markotnie chłop, patrząc spod ściany, ale cóż robić?

Niechże się cieszy, kto może, kiedy kochane świotka nadesły.

To też cieszą się przede wszystkim dziecka. Znoszą wis, kalinę, wodno lelijo i inne chabry, a besu całemy kupamy przygotowały już dziewuchy na strojenie izb swoich.

— Ano, wis jest i zieleni jest, to strójta dziecka chałupe!

Ścielą więc dziecka po ziemi galanto umieciones, zaścielają całe podwórze, drogę przed domem, wieszają zieleń na wrotach i zabudowaniach gospodarskich, a chałupa sama tonie wprost w zieleni.

— Gdzie tu gadać o biedzie, gdzie o niedostatku dzisiaj?

Placki stygną na ziemi roznosząc miłą woń po izbie, a kwiecia tyle wszędzie, że nie wiadomo gdzie patrzeć.

Kiszki też leżą w opołce na słomie, że ino-ino skoczyć i urwać kawoł, schować w kieszeń i jazda za stodołę zjeść po kryjomu przed matką. Jest też i kiełbasa i zioberka też, ale matka strzeże pilnie dzisioj, bo post.

Ano za obrazamy kalina i lelijo, na stole kalina, w oknach i po ścianach też. Wele Matki Boski pełno lelii stoi w szklankach i garnuszkach, a bez sie przecie postawiło wele Pana Jezusa.

Izba galanto przystrojona i sprzęty pokostem wytarte świco sie migotliwie, a kwiotki wymyte galanto patrzą wesoło przez okna na świat.

Oho — i sień też przybrała dzisiaj świąteczny wygląd. Wis po ścianach, kalina po ścianach i bez też.

W chałupie zapach, jaz w nosie wierci. Wis lezy kaj ino okiem rzucić, Zosia ta jesce przystraja, gdzie moze i co moze, a mały Staś biega z piszczałką w zębach.

Dziecka teraz zaczęły muzykę. Ty na piscołce, jo bede na wisie groł — walaj go!

Rozeszło się to granie po całej wsi i bieganie, i rozrzucanie wisu. Piszczenie, trąbienia, wrzasku więcej niz jakiej melodii, bo wszystkie dziecka zacęły ssać wis ciórkaniem.

Ale i na majówkę też czas chyba, bo puszczają się gromadkami dziewczęta pięknie wystrojone do kościoła i oglądają, jak ta chto ubroł swój gonek i chałupe na jutrzejse święto. Słońce tym czasem chyli sie ku zachodowi jarząc się w oknach chałup.

MARIAN RYTEL — *Jak powstają odkrycia naukowe?*

PRAWA RZĄDZĄCE ROZWOJEM NAUKI

Żyjemy w świecie, na który prócz „tworów natury“ składają się także i dzieła rąk ludzkich. Dysponujemy obecnie przedmiotami i urządzeniami, bez których nie potrafilibyśmy już sobie wyobrazić życia, a których istnienie jest stosunkowo bardzo krótkie w porównaniu z wiekiem ludzkości. Te wszystkie urządzenia, które składają się na to, co nazywamy cywilizacją, powstały w ten sposób, że człowiek podpatrzył jakieś prawo natury i wyzyskał je do swoich celów. Nasze środki komunikacyjne, technika produkcji i sposoby zwalczania chorób gnębiących ludzkość są w olbrzymiej większości przypadków wyciągnięciem praktycznych konsekwencji z tego, czy innego odkrycia nukowego.

Z tego też powodu, nie tylko specjalistów naukowców, ale także i szeroki ogół korzystających z dóbr naszej cywilizacji musi interesować to, jakie czynniki wpływają na powstawanie odkryć naukowych. Czynniki te dadzą się ująć w cztery następujące grupy: 1. prawa, którym podlega rozwój każdej nauki, 2. czynniki społeczne, 3. właściwości psychiczne, które czynią z badacza jednostkę twórczą i nie zawsze 4. przypadek.

1. O ROZWOJU NAUKI W OGÓLE.

Każda nauka rozwija się powoli odkrywając coraz nowe fakty i budując teorie, które te fakty porządkują i wyjaśniają. Każde wielkie odkrycie rozszerza horyzonty nauki i stawia przed nią nowe zadania. Powstają zagadnienia, których dawniej nie było, których możliwości nikt nawet nie podejrzewał. Nikt naprzykład nie szukał i nie mógł szukać mikrobów gruźlicy w epoce kiedy nie było mikroskopu i kiedy nikomu nie śniło się nawet o istnieniu drobnoustrojów i ich roli w powstawaniu chorób, które obecnie nazywamy zakaźnymi.

W miarę swego rozwoju nauka staje się coraz lepszym narzędziem poznawania świata. Zdobyte wiadomości i udoskonalone metody pozwalają na rewizję starych teorii i budowanie nowych bardziej odpowiadających stanowi faktycznemu i lepiej dających się sprawdzić, względnie udowodnić. To co do niedawna było tylko przypuszczeniem, hipotezą nie dającą się sprawdzić, zostaje po konfrontacji z nowymi zdobyczami, albo całkowicie porzucone, albo podniesione do godności prawa dającego się eksperymentalnie sprawdzić, względnie racjonalnie udowodnić.

Mówiąc ogólnie: niektóre zagadnienia mogą być w ogóle postawione wtedy kiedy nauka już osiągnie stopień rozwoju, do tego zaś, by inne mogły być należycie postawione i rozwiązane, niezbędnym jest także odpowiedni poziom nauki.

2. ZAGADNIENIA POSTAWIONE PRZEDWCZEŚNIE.

Jednakże życie nie liczy się ze stanem nauki i stawia zagadnienia, które nie zawsze potrafimy rozwiązać; bo nie posiadamy odpowiednich danych. Cóż się wtedy dzieje?

Zagadnienia przedwcześnie postawione nie mogą być rozwiązane. Odpowiedź na nie jest błędną, rozwiązanie tylko pozorem. Brakuje po prostu danych, materiału bez którego nie obejdzie się nawet najgenialniejszy umysł. Dla ilustracji wybieramy spośród wielu faktów, których dostarcza nam historia nauki, przykład niemal drastyczny w swej wymowie. Kartezjusz, zwany ojcem filozofii nowożytnej, jeden z najtęższych umysłów, nie tylko w swej epoce, ale w historii myśli ludzkiej w ogóle, w taki oto sposób tłumaczył powstawanie grzmotów i błyskawic: pierwszy miał powstawać w ten sposób, że chmura znajdująca się niżej spadała raptownie (i stąd huk)) na chmurę będącą pod spodem, drugie zaś to było cieplo wydzielające się z powietrza ściśniętego nagłym upadkiem chmury. Do odpowiedniego rozwiązania zagadnienia brakowało Kartezjuszowi znajomości elektryczności, znajomości, której zresztą nikt w jego epoce nie posiadał.

3. FAKTY ZA WCZEŚNIE ODKRYTE.

Podobnie jak zagadnienia przedwcześnie postawione istnieją w nauce i fakty, które zostały zawcześnie odkryte. Zdawało by się, że w tym wypadku, jak zresztą i w wielu innych, im wcześniej tym lepiej. W gruncie rzeczy jednak fakty, które zostaną znalezione przed tym, niż nauka jest w stanie je zrozumieć i powiązać z innymi już znanymi, zostają niezauważone, przemilczane — po prostu jest taka sytuacja, jakby ich nie było, względnie jakby nikt o nich nie wiedział. Trzeba bowiem zdać sobie sprawę z tego, że naukowe opanowanie jakiegoś faktu polega na ujęciu go przy pomocy pojęć, którymi ta nauka operuje i przy pomocy praw, które już wykryła. Inaczej fakt jest tylko gołym faktem i pozostaje jak gdyby poza nawiasem nauki. Nie wystarczy stwierdzić, że coś jest, trzeba jeszcze wiedzieć, na czym to coś polega. W historii nauki mamy cały szereg takich „przedwczesnych“ odkryć. Oto kilka przykładów:

Już Boyle wiedział o oddziaływaniu elektryczności na igłę busoli. Ten fakt mu jednak niczego nie mówił, nie znał bowiem jeszcze pojęcia prądu elektrycznego. Dopiero analogiczna obserwacja Oersted'a umożliwiła Davy'emu, Arago i Ampere'owi odkrycie i zbadanie tych zjawisk, które nazywamy elektromagnetycznymi. Ten sam Boyle i nieco później Scheele zauważyli, że chlorek srebra ciemnieje na świetle. Zjawiska tego nie byli jednak w stanie wytłomaczyć — przypisywali je oddziaływaniu powietrza. Trzeba było dopiero pojawienia się fotografii, by fakt ten stał się wymownym i pełnym znaczenia. Już od wieków wiedziano, że ciężar rdzewiejących metali się zwiększa. Dotąd jednak dopóki nie znano składu powietrza i dopóki niewłaściwe hipotezy (teoria flogistonu) zaciemniały sprawę, zjawisko to było niewytłumaczalne. Dopiero „rewolucja w chemii“ (odkrycia Lavoisier'a i innych) pozwoliła na wyjaśnienie tego zjawiska.

Przykładów tego rodzaju można by przytoczyć bardzo wiele. Nie musimy przy tym koniecznie szukać ich w zbyt odległej przeszłości. Oto ciągle słyszymy obecnie o „faktach“, „zjawiskach“ mediumistycznych, spirystycznych, metapsychicznych. Te „fakty“ i „zjawiska“ tak daleko odbiegają od tego co jest naukowo zbadanym, że nie tylko nie są objęte współczesnymi badaniami naukowymi, ale nawet budzą poważne wątpliwości co do swego istnienia, co do swej „faktyczności“.

4. TEORIE PRZEDWCZESNE.

Zdarzają się w historii nauki podobnie jak fakty, także i teorie przedwczesne, które potem zostają uznane za słuszne. Dzielą one los omówionych powyżej faktów — przez mniej lub więcej długi okres czasu pozostają w ukryciu i są bezpłodne. Dzieje się tak dlatego, że współczesny im stan nauki nie pozwala, ani na ich wyraźne, jednoznaczne sformułowanie, ani na ich sprawdzenie w ten, czy inny sposób.

Jako przykład takich przedwczesnych teorii mogą służyć poglądy Pitagorejczyków o ruchu ziemi. Hipoteza przekształcania się gatunków powstała na 600 lat przed naszą erą: Anaxymander uczył, że człowiek pochodzi od ryby. U niewiele od niego późniejszego Empedoklesa znajdujemy ideę doboru naturalnego. Dopiero jednak ostatnie czasy przyniosły bardziej sprecyzowane teorie w tym zakresie; do tego trzeba było długiego rozwoju nauk astronomicznych i biologicznych.

Podobnie przedstawia się sprawa, jeżeli chodzi o wynalazki techniczne. Już Roger Bacon (Średniowiecze) miał pomysł wozów poruszających się na szynach. A Leonardo da Vinci czyż nie próbował konstruować maszyn do latania? Ileż jednak wieków od tego czasu musiała ludzkość czekać na pierwsze płatowce? Już w wieku XVII ksiądz Hautefeille wpadł na pomysł motorów opartych na tej samej zasadzie co nasze obecne silniki spalinowe. Jednakże jako materiału wybuchowego użył prochu, co powodowało cały szereg niedogodności natury technicznej, tak że prawa pierwszeństwa zdobyły sobie maszyny parowe. Dopiero zastąpienie prochu przez benzynę zmieniło radykalnie sytuację — obecnie motory spalinowe wypierają coraz bardziej maszynę parową.

5. WSPÓŁCZESNOŚĆ NIEKTÓRYCH ODKRYĆ NAUKOWYCH.

O tym, do jakiego stopnia dokonywanie odkryć jest uwarunkowane aktualnym stanem nauki, świadczy bardzo ciekawy fakt współczesności występowania tych samych odkryć i teorii u różnych badaczy nie pozostających ze sobą w kontakcie. Duhem powiada: „Kiedy rozwój nauki przygotuje dostatecznie umysły do jej przyjęcia, teoria powstaje w sposób niemal przymusowy i często badacze, którzy się nie znają wcale, którzy pracują bardzo daleko od siebie stwarzają ją prawie w tym samym czasie: można by powiedzieć, że idea unosi się w powietrzu i z wiatrem przechodzi z jednego kraju do drugiego gotowa zapłodnić każdego geniusza, który jest w stanie ją przyjąć i rozwinąć...“

Przykładów moglibyśmy tu przytoczyć bardzo wiele. Aby nie przeciążać czytelnika materiałem faktycznym podajemy tylko takie, które odnoszą się do rzeczy bardziej znanych.

Prawo o stosunku ciśnienia gazów do ich objętości jest w Anglii znanym jako prawo Boyle'a, a we Francji jako prawo Mariotte'a. U nas, ponieważ względy patriotyzmu nie przemawiają na korzyść żadnego z tych badaczy, mówimy o prawie Boyle'a—Mariotte'a. O tytuł twórcy geometrii analitycznej mają prawo ubiegania się i Fermat i Kartezjusz. Newton i Leibnitz wiedli ze sobą spór o tytuł twórcy rachunku różniczkowego. Wiadomo powszechnie, że Franklin posłużył się latawcem, dla udowodnienia, że piorun jest wyładowaniem elektryczności w chmurach. Okazuje się jednak, że takiego samego sposobu użył mniej więcej w tym samym czasie i to dla sprawdzenia tego samego przypuszczenia i Francuz Romas. Telegraf elektryczny wynaleźli: Steinhal (Niemcy), Wheatestone (Anglia) i Morse (Ameryka). Twórcami idei doboru naturalnego byli Darwin i Wallace.

O czym świadczy ta współczesność występowania odkryć naukowych? Niech na to pytanie odpowie cytata z pracy Méntré poświęconej temu zagadnieniu. „Odkrycia dojrzewają w określonej epoce jak owoce tego samego gatunku drzew, ponieważ dojrzałość jest wynikiem splotu przyczyn wewnętrznych i zewnętrznych niezależnych od woli uczonego... Pomiędzy współczesnymi, którzy uprawiają tę samą naukę, istnieje jakiś rodzaju wspólnej duszy, to znaczy zbiór idei, tendencji i sposobów, który stwarza powszechną atmosferę. Nic dziwnego więc, że to samo zagadnienie narzuca się wielu uczonym i że je rozwiązują prawie tak samo. Istnieje pewna logika wewnętrzna, której podlega opracowanie idei naukowych i teoretycznych... Stwierdza się następstwo konieczne i podporządkowane w pojawianiu się wielkich odkryć, które stanowią serię nieodwracalną, podobnie jak ciągle wzrastająca seria wynalazków...“ [1])

[1]) Cytaty i większość podanych tutaj faktów zaczerpnięto z pracy Jacques Piccard'a pod tytułem „Essai sur les conditions positives de l'invention dans les sciences“.

Rozrywki umysłowe Nr 20/59

Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

SZARADA WRÓŻEBNA NA MAJ

ul. „Kasta“, czł. Kl. Szar.

Szczęśliwy ten, kto z sobą przyniósł
na świat majowy indygenat.
On przeciwieństwa przymknął w skrzyni
i niech bez wstępów i bez żenad
sięga po szczęścia chwiejne kruże:
Osiem-trzy w życiu ich za dużo!

Talizman Maja skrą zieloną
sześć-raz-dziewiąte odparował,
wszelkie ryzyka szanse wchonął,
więc coby los niecnego knował,
pięć-dziesięć-jedenaści-ośmi!
cztery pokonać Was nie pośmie!

Trzy wróg się **pięć i dziewięć-dziesięć**
z ostrzem **czwór-pięć-drugiego** w dłoni
i choć **dwa-siódma** bezwład niesie,
krwi **sześć-dwa-jedenaste** roni
sześć-siedem wróg, opada ramię,
bo niesie **całość** Maja kamień.

ZADANIA POZAKONKURSOWE-SKAKANKA.

ul. „Anerg“, czł. Kl. Szar.

Przeskakując przez pewną równomierną ilość sylab, dojść do rozwiązania zadania.

Sylaby: do, mem, ni, nu, przód, ja; ne; wal; a; zo; si; te; ki, ludz, ki, le; wać o; dzi; mi; kie, z; kto; spo; kieł; kie; są; po; ko, chce, le; znać; wa, na; pę; mu; zor; czeń; na; run; tu; dy, niz, ga, stwo, sam; ki; ral.

ROZWIĄZANIE KONKURSU ŚWIĄTECZNEGO.

Zad. 1. — Arytmograf: Życzenia Wesołego Alleluja Czytelnikom Działu Rozrywek Umysłowych zasyła Redakcja „Głosu Narodu“ (Harmider, Paderewski, celuloza, projekt, łyżwy; ogniomistrz).

Zad. 2. — Szarada Wielkanocna: Prawdziwie powstał.

Zad. 3. — Szarada Menu: Mak i sielawa.

Zad. 4. — Szarada wróżebna na Marzec: Perły z atoli.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z Nr 14/53.

Zad. 1. — Zadanie literackie: Imię, nazwisko i pseudonim znakomitej pisarki polskiej.

Zad. 2. — Szarada literowa: Aprilis.

Zad. 3. — Logogryf: Prima Aprilis, uważaj, bo się omylisz (pejzaż, rekuza, Jakuci (wsp), mikrob, Apollo, Adonis, piraci, remiza, imadło; laudum; Ysabey, serwal, Utangi, wiarus, aplauz).

Zad. 4. — Zadanie wsteczne: Prima Aprilis (szykana, impertynent, lokomocja, interes, rzeczywistość, planetarium, administracja, asekuracja, metamorfoza, imaginacja, rozpylacz, polecony).

Zad. 5. — Szarada wróżebna na Kwiecień: kamienie obrazy.

Zad. 6. — Zadanie rocznicowe: Rozrywki Umysłowe (rentier, odpływ, gilza, humburg, Krasicki).

Termin nadesłania rozwiązań podanych powyżej dwóch zadań upływa w dn. 23 b. m. Ważna data stempla pocztowego. Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem kierowniczki Działu R. U. do Redakcji „Głosu Narodu“.

Rozmaitości

Walka z piżmowcami w środkowej Europie

W roku 1905 pewien pomysłowy farmer czeski, który spędził kilka lat w Ameryce, sprowadził do wioski Dobrysz, położonej w pobliżu Mołtawy, parę piżmowców. Zwierzęta, znalazłszy dobre warunki egzystencji, rozmnożyły się tak szybko, że obecnie stały się plagą nie tylko Czech, ale i Niemiec. Rozpowszechnienie się piżmowców obejmuje według obliczeń z r. 1935, obszar od granic Polski do Alp bawarskich. Piżmowce wyrządzają ogromne spustoszenia w stanie ryb na rzekach czeskich i niemieckich. Poza tym wydrążają one jamy w obwałowaniach rzek, osłabiając ich trwałość. W wielu wypadkach przerwanie tam rzecznych w czasie powodzi było dziełem piżmowców. Obecnie władze Rzeszy wydały walkę tym gryzoniom, rozmnażającym się z równą szybkością, jak zwykły szczur lądowy.

Sarny na autostradach

Obserwacje automobilistów, zarówno angielskich, niemieckich, jak i amerykańskich, stwierdzają u sarn i jeleni nadzwyczajną zdolność dostosowania się do zmienionych warunków bezpieczeństwa. O ile wypadki przejechania zająca przez samochód, zwłaszcza nocą, są dość częste, o tyle niezwykle rzadko zdarza się przejechać sarnę. Zainteresowanym tym faktem, pewien myśliwy niemiecki specjalnie obserwował przez szereg dni prowadzący przez gęsty las odcinek autostrady w pobliżu Frankfurtu nad Menem. Stado sarn z trzyletnim rogaczem na czele śmiało podchodziło do brzegu autostrady. Przed wejściem na jezdnię rogacz rozejrzał się dokładnie na wszystkie strony i w razie zbliżania się samochodu odczekał przejazdu wozu, poczem całe stado puszczało się galopem przez jezdnię, zatrzymując się w środku, na zielonym pasie trawnika. Drugą część jezdni stado przebiegało z zachowaniem tej samej ostrożności. Jak stwierdził zarząd autostrady Frankfurt-Darmstadt, dotychczas na tym odcinku nie przejechano ani jednej sarny.

Największy aparat rentgenowski na świecie

W szpitalu św. Bartłomieja w Londynie ustawiono przed kilku tygodniami największy na świecie aparat rentgenowski. Napięcie prądu w aparacie wynosi milion wolt. Właściwości lecznicze aparatu odpowiadają właściwościom 1000 gramów radu.

KUPON Nr 20/59

ważny do dnia 23 maja 1937 r.

ŻYCIE RELIGIJNE

Przegląd spraw religijnych

Encyklika: „Mit brennender Sorge“ postawiła narodowy socjalizm niemiecki pod znakiem zapytania z katolickiego punktu widzenia. Dla wielu ludzi, także w Polsce, którzy w tym kierunku widzieli jedynie gwałtowny protest przeciw destrukcyjnej działalności komunizmu i z tego względu skłonni byli patrzyć przez palce na pewne — jak mówili — przejaskrawienia ideologiczne, encyklika była zaskoczeniem. Ale nie dla tych, którzy rozwój tego kierunku śledzili uważnie i widzieli pogłębianie się neopogańskich w nim zasad.

Dziś opinia katolicka Europy bada podstawy filozoficzne hitleryzmu i stara się znaleźć odpowiedź na pytanie, co w nim jest zdrowe i zgodne z chrześcijaństwem, a co mu przeczy. M. in. ciekawe uwagi na temat „polityki rodzinnej“ w III Rzeszy zamieszczają paryskie „Dossiers de l'Action Populaire“.

„POLITYKA RODZINNA“ III RZESZY

Trzeba — czytamy tam — stwierdzić, że III Rzesza w sposób bardzo skuteczny popiera rozwój rodziny. Robi to za pomocą specjalnego podatku na bezżennych, pożyczek na budowę mieszkań, ulg podatkowych dla licznych rodzin i t. p. zarządzeń. I zbiera nawet owoce tej polityki. Gdy w roku 1932 małżeństw zawarto 509 tys., to w r. 1934 zawarto ich 731 tysięcy. Zapewne nie sama polityka „rodzinna“ przyniosła tę zmianę; działały jeszcze inne przyczyny, przede wszystkim pewne ożywienie życia gospodarczego. Ale nie da się zaprzeczyć, że i postępowanie władz Rzeszy odegrało tu poważną rolę. To samo tyczy się urodzeń. W tym samym okresie ich liczba podniosła się z 957 tysięcy na 1,181 tys. Ale przyznawszy te zasługi władzom III Rzeszy, nie należy zapominać, na jakich etyczno-psychologicznych założeniach ich „polityka rodzinna“ polega. A te są nie mniej ważne, niż zarządzenia, o których była mowa.

„LOS VOM ELTERNHAUS“

Poglądy narodowo-socjalistyczne na rodzinę, małżeństwo i dziecko nie są chrześcijańskimi. Są bowiem wnioskami wyprowadzonymi z ideologii rasizmu, a rodzinę i dziecko traktują wyłącznie jako środek do osiągnięcia polityczno - wojskowych celów.

Przede wszystkim więc jest szereg ustaw, które się kłócą z „polityką rodzinną“. Organizują bowiem prawo rodziny w stosunku do dziecka, a w pewnych razach nawet zupełnie je znoszą. Wykonanie zaś tych ustaw nosi na sobie cechy często wręcz brutalne. I tak ustawodawstwo III Rzeszy dotyczące dzieci sprzyja rozbijaniu rodziny przez wciąganie dziecka wcześnie do organizacyj społecznych i usuwanie go w ten sposób spod wpływu rodziców. Idzie ono tak daleko, że podczas dyskusyj nad tą sprawą, słyszy się w Niemczech hasło: „Los vom Elternhaus“ (Zdala od domu rodzinnego). Działa tu niewątpliwie bojaźń władz hitlerowskich, by atmosfera chrześcijańska rodziny nie pokrzyżowała partii jej usiłowań „wychowawczych“.

„RODZICIELKA“

Narodowy socjalizm niemiecki — czytamy w „Dossiers“ — uważa rodzinę tylko za „rodzicielkę“ i poza tym nic więcej. Wyznacza jej czysto fizyczną rolę w społeczeństwie ludzkim... Z chwilą, kiedy rodzina spełni tę swoją rolę i narodowi da dzieci, z tą chwilą uważa się, że się jej rola skończyła, a zaczyna się rola partii i państwa. Goebbels powiedział, że te granice stanowi siódmy rok życia. Z tym więc rokiem dziecko w III Rzeszy właściwie przestaje należeć do rodziny, której obowiązek odtąd polega już tylko na zabezpieczeniu materialnych warunków rozwoju dziecka, bo o duchowe i umysłowe stara się odtąd partia (względnie jej organizacje, jak „Hitlerjugend“) i państwo (szkoła).

Niezbyt chrześcijańskim jest również pogląd III Rzeszy na kobietę... Prawda, że ustawodawstwo chce ją odsunąć od niewłaściwych nierzadko dla niej zajęć w przemyśle i t. p., ale — w jakim celu i dlaczego? Dlatego tylko, by mogła być najlepiej możliwie przygotowaną „rodzicielką“. — „Każde urodzone dziecko — brzmi jedno z haseł kobiecych w III Rzeszy — jest nową bitwą wygraną w walce narodu z wrogami“. Znów więc ten sam materializm, który uderza w poglądach na rodzinę.

Jest to więc pogląd antypersonalistyczny i niechrześcijański, ograniczający rolę kobiety w społeczeństwie i w rodzinie, i pomijający jej godność chrześcijańską. Jest to neopogaństwo! Nie dziw więc, że w takich warunkach wybuchł konflikt między Trzecią Rzeszą, a katolicyzmem!

„WIERNOŚĆ NIEMIECKA“

Cały świat patrzy z najwyższym uznaniem i podziwem na stanowisko, które Episkopat Niemiec zajmuje w stosunku do hitleryzmu. Cechuje je doskonała jednomyślność, godność, umiar i odwaga. Należy to tym mocniej podkreślić, że najbardziej stanowcze wystąpienia podejmują nie już arcybiskup Faulhaber i Bertram, okrzyczani przez hitlerowców jako zwolennicy „politycznego katolicyzmu“, ale biskupi, którzy swój urząd objęli już za czasów regime'u Hitlera, a więc po porozumieniu Stolicy Apostolskiej z władzami III Rzeszy. Tyczy się to w szczególności biskupa Berlina, Mgr. Preysinga...

W poprzednią niedzielę odczytano w kościołach stolicy Niemiec jego list pasterski dotyczący wychowania młodzieży i stowarzyszeń katolickich. W liście tym były m. in. następujące słowa: „Nadeszła chwila, w której należy się pytać, czy „wierność niemiecka“ zasługuje jeszcze na to określenie i czy słowo dane przez kanclerza (że nie będzie prześladowań katolicyzmu, — uwaga Red. „Tygodnia“) ma swoje znaczenie“.

Prasa niemiecka milczy o tym liście. Tylko „Angriff“ z okazji świeżych procesów o „niemoralność“, wołą o postawienie biskupów(!) w stan oskarżenia. *Pejot.*



Ocena filmu

Film wkracza dziś we wszystkie dziedziny życia społecznego. Dlatego już niektóre państwa myślą o stworzeniu specjalnego prawodawstwa filmowego, które, z uwzględnieniem potrzeb danego społeczeństwa, mogłoby regulować wytwórczość pod względem politycznym, gospodarczym i moralnym.

Ostatnio w Szwajcarii władze związkowe zaprojektowały utworzenie t. zw. „Izby Związkowej dla Kinematografii“ (Une Chambre fédérale du cinéma“), która ma regulować wytwórczość filmową pod względem kulturalnym, gospodarczym, technicznym, przemysłowym i moralnym.

Pod przewodnictwem prof. M. Masnata powstała w Genewie specjalna „Komisja dla Studiów Naukowych nad Współczesną Kinematografią“, której zadaniem jest określić, w jakim stopniu nowoczesna wytwórczość filmowa wpływa na życie gospodarcze świata, jako specjalna gałąź przemysłu a jednocześnie jako potężny środek techniczny reklamy handlowej. Ponad to wspomniana komisja ma zebrać za pomocą specjalnych ankiet materiały, które by wykazały w jakim kierunku oddziaływa dzisiejsze kino na kształtowanie poglądów moralnych ludzkości. (Por. „Courrier de Genève“, 3 maja r. b.).

Słynny amerykański producent filmowy Will Hays stojący na czele wielkiej wytwórni filmowej „Motion picture producers and distributors“, podkreśla, że katolicy nie powinni występować przy ocenie filmów w roli surowych sędziów, odrzucających to, co niemoralne w wytwórczości filmowej, ale przede wszystkim obowiązani są w czasach dzisiejszych wziąć na siebie rolę pionierów, którzy pozytywnie wskazują, jakie należy filmy produkować, aby odpowiadały potrzebom duchowym dzisiejszego człowieka. A więc zadaniem katolickiej kinematografii jest odświeżenie tematów filmowych, sprowadzenie ich na nowe tory, wydobycie się z dotychczasowych szablonów, które już zaczynają nudzić publiczność. (Cytowane według art. Mario Meneghini „Il Cinema in Italia“).

Jakież to nowe dziedziny mogą ożywić film. Przede wszystkim te same tematy, które i w literaturze nowoczesnej wzbudzają największe zainteresowanie mianowicie dzieje genialnych jednostek i wielkie problemy socjalne. „Jeżeli taki film jak „Pasteur“ zdołał poruszyć w ostatnich czasach masy, — pisze korespondent Schönere Zukunft — to niezawodnie i dzieje innych tytanów ducha, których przecież w dziejach kultury katolickiej nie brak, postacie wielkich męczenników, odnowiciel ludzkości, bohaterów zmagających się o zwycięstwo najwyższych idei, mogą zapalić i uszlachetnić widzów, oglądających te postacie na ekranie, jeżeli będą one przedstawione z należytym artyzmem i odpowiednim nakładem techniki“ (Por Rettung des Kinos durch die Katholiken).

Inicjatywa sfer katolickich w ocenie filmów podjęta przez słynny amerykański „Legion of Decency“ wydaje coraz większe owoce. Szereg instytucji społecznych i państwowych prowadzi również stałą rubrykę oceny bieżących filmów ze stanowiska ich wartości moralnej i kulturalnej. Ostatnio np. agencja „Oriente“ donosi, że rada ministrów Włoch postanowiła wyasygnować odpowiednie fundusze na przeprowadzenie stałej kontroli filmów pod względem moralnym. Cenzura filmowa w Anglii w Hampstead wydała niedawno zakaz wyświetlania szeregu filmów „zbyt realistycznych“. — W Belgii — ja donosi „La Libre Belgique“ — władze państwowe wydały zakaz wyświetlania filmu Maurycego Dekobry „Yoshiwara“, w którym znajdują się pierwiastki rozkładowe.

Oczywiście z takiej interwencji władz państwowych przy ocenie filmów nie zawsze może płynąć dobro, o ile chodzi o istotne walory sztuki kinematograficznej. Możliwe tu są nadużycia władzy, pragnącej nieraz za wszelką cenę forsować jakąś doktrynę polityczną z pomocą filmu. Jak donosi „New York Times“, minister propagandy Goebbels dawał ostatnio w Dessau takie dziwne instrukcje przedstawicielom prasy niemieckiej w sprawie oceny filmów: „Krytyka filmowa — mówił Göbbels — powinna uwzględniać nie tylko pierwiastki techniki i estetyki ale i wymaganej przez nas polityki. Tylko te filmy możemy uważać za godne polecenia, które obok walorów artystycznych znajdują się w całkowitej zgodzie ze światopoglądem narodowo-socjalistycznym“.

Raczej co do należytej oceny filmów należy stanąć na tym stanowisku, jakie wyraził niedawno w „Osservatore Romano“ Luigi Freddi, dyrektor naczelny kinematografii włoskiej. „Nadchodzą czasy — mówi Luigi Freddi — kiedy wytwórczość filmowa przestanie być tylko domeną wyłączną prywatnych korporacji przemysłowych, przeprowadzających swe plany jedynie ze stanowiska kalkulacji kupieckiej... Nadchodzą czasy, kiedy kapłan, wychowawca, mąż stanu, dowódca wojskowy będzie zmuszony czuwać na produkcją filmową i to w taki sposób, aby z dzisiejszego potężnego środka, działającego tylko najczęściej na namiętności i instynkty tłumu, film przeobrazić się mógł w pierwszorzędny czynnik wychowawczy i kulturalny“. (Por. „Per un cinema nostro“).

= 000 =

Z obcej niwy

Nowa konstytucja Irlandii

Telegramy z dnia koronacji króla Jerzego VI doniosły, że parlament Irlandii pracuje nad nową konstytucją i że nie przerwał swej pracy nawet na dzień koronacji, chcąc w ten sposób zaznaczyć, że uważa się za suwerenne państwo, chociaż król Jerzy VI w rocie przysięgi ślubował, że będzie „władał“ m. in. także Irlandią..,

Ale warto chwilę uwagi poświęcić projektowi konstytucji Irlandii obecnie dyskutowanemu... Rozpoczyna się ona od następujących słów:

„W Imię Przenajświętszej Trójcy, od której wszelka władza pochodzi i której powagą, jako najwyższym i ostatecznym celem, rządzić się musi wszelka działalność zarówno ludzi poszczególnych, jak i państwa; my naród Eire, pokornie stwierdzając wszystkie nasze obowiązki względem Boskiego Pana naszego, Jezusa Chrystusa, który ojców naszych w wiekowych doświadczeniach podtrzymywał; — z wdzięcznością wspominając ich bohaterską bez wytchnienia walkę o odzyskanie niezależności naszego narodu: dążąc, przy należnym uwzględnieniu przezorności, sprawiedliwości i miłości bliźniego, do uzyskania takiej pomyślności ogólnej, by godność i wolność jednostki była zapewnioną, prawdziwy ład społeczny przywrócony, jedność naszego kraju odnowiona i zgoda z innymi narodami mogła być ufundowaną; przyjmujemy, ogłaszamy i poddajemy się następującym ustawom zasadniczym“.

Jak widzimy z tego wstępu, duch ożywiający nową konstytucję irlandzką ma być z gruntu chrześcijański i całkowicie pokrywający się z zasadami nauki katolickiej. Ducha tego odczuwa się wyraźnie i w dalszych artykułach konstytucji. O religii mówi artykuł 45, którego początek brzmi:

„Państwo uznaje, że Wszechmocnemu Bogu składana musi być cześć w kulcie publicznym. Państwo Imię Jego czcić będzie i religię szanować i poważać. Państwo przyznaje specjalne miejsce Świętemu katolickiemu apostolskiemu Kościołowi, jako strażnikowi wiary, wyznawanej przez znaczną większość obywateli“.

Dalsze ustępy tego artykułu zapewniają jednak prawo swobodnego działania także innym wyznaniom i gwarantują wolność sumienia, o ile nie grozi to bezpieczeństwu publicznemu i nie wykracza przeciw dobrym obyczajom. Ponad to ten sam artykuł zapowiada subwencjonowanie przez państwo szkół wyznaniowych i gwarantuje niezależność wewnętrznej administracji kościelnej dla każdego wyznania. Majątek gmin religijnych i szkół wyznaniowych podlegać może wywłaszczeniu jedynie w wypadkach użycia go na korzyść nieodzownej akcji o charakterze ogólno - społecznym i to za odpowiednim odszkodowaniem. Artykuł 11 nowej konstytucji głosi:

„Państwo uznaje rodzinę jako naturalny pierwszy i zasadniczy składnik społeczeństwa i jako instytucję moralną, wyposażoną w bezsprzeczne i nieprzemijające prawa, które idą przed każdym prawem pozytywnym i stoją ponad nim“.

Dlatego państwo gwarantuje rodzinie konieczną ochronę a w związku z tym starać się będzie, by matka nie była zmuszoną przez warunki gospodarcze do podejmowania się pracy zarobkowej, zobowiązuje się ze szczególną troskliwością strzec instytucji małżeństwa i bronić jej przed wszelkimi atakami. Sprawę rozwodów w tym samym artykule rozstrzygnięto w ten sposób, że z góry odrzuca się możliwość wydawania praw zezwalających na rozwód i osobom, które uzyskały rozwód na mocy prawa cywilnego w innych krajach, odmawia prawa wstępowania w nowe, ważne dla państwa Eire związki małżeńskie, dopóki żyje drugi z małżonków poprzedniego małżeństwa.

Sprawy wychowania omawia art. 42. Głosi on, że pierwszym i naturalnym wychowawcą dzieci jest rodzina. Państwo gwarantuje przeto poszanowanie niezaprzeczonego prawa i obowiązku rodziców do odpowiedniego, w granicach materialnych możliwości, wychowania i wykształcenia potomstwa zarówno pod względem religijnym i moralnym, jak i umysłowym, fizycznym i społecznym. Rodzice atoli mają wolny wybór wychowaniem tym i wykształceniem zająć się albo sami albo poruczyć je przez państwo prowadzonym lub przez państwo uznanym zakładom naukowym i wychowawczym. Państwo nie ma prawa zmuszać nikogo do oddania dzieci do szkół państwowych albo wyznaczać szkoły ustalonego typu, jako strażnik narodu ma jednak obowiązek wymagać, by w wychowaniu uwzględniono pewne minimum zasad moralnych, intelektualnych i społecznych. — Jedynie w wypadkach nadzwyczajnych, gdy rodzice ze względów fizycznych albo moralnych nie mogą sprostać swym obowiązkom względem potomstwa, państwo może w interesie dobra ogólnego przejąć na siebie troski o wychowanie i wykształcenie dzieci, przy czym jednak wszystkie przyrodzone i niezaprzeczalne prawa dziecka należycie będą poszanowane.